

ZYGMUNT PARUCH

Życie, zwyczaje i język flisaków

The life, custom and language of raftsmen

ABSTRACT

The aim of this paper is to provide information about raftsmen's everyday life, clothing, customs and language which they used during floating of timber.

KEY WORDS

floating of timber, raftsmen, rafting, oryl, raft, raftsmen's dialect

Życie flisaków

Splaw drewna luzem i splawy krótkie, zwłaszcza górskie rzekami karpackimi, nie stwarzały warunków do rozwoju życia zespołowego. Na rzekach karpackich trasy liczące do 200 km, przebywane były zwykle w ciągu jednego, dwóch, a najwyżej trzech dni i flisacy często w drodze wcale się nie zatrzymywali. Jeśli wypadło im nocować, dawniej kładli się przy ognisku na brzegu, z czasem udawali się do najbliższej wioski bądź, jeżeli byli blisko miejsca swego zamieszkania, wracali na noc do domu.

Więcej okazji do życia zespołowego dawały krótkie splawy nizinne trwające 2-3 tygodnie, pomimo, że odległości były nieduże, to jednak wolno płynące rzeki przedłużały bardzo czas trwania splawu. Robiono tu już na tratwach budy, zabierano harmonię i przepływając obok znajomych wsi urządzano na postojach zabawy. Okazję do zabaw stwarzało również zawieranie umów, gdyż zwyczajowo przy tej okazji kupcy lub ich faktorzy częstowali flisaków wódką. Zwłaszcza nad górną Narwią, Narewką i Suprasłą żadna umowa nie mogła się odbyć bez tzw. boryszu.

Najkorzystniejsze warunki dla rozwoju życia zespołowego stwarzały splawy długodystansowe. Była tu i duża grupa, składająca się z kilkudziesięciu flisaków i długi okres splawu. W tym czasie flisacy mieli czas poznać się i żyć z sobą. Orylskie życie zaczynało się już z chwilą opuszczenia rodzinnej wioski. Jeszcze na przełomie XIX i XX w. wyruszali flisacy całą gromadą i wędrowali przez kilka tygodni, tyle czasu trwała piesza wędrownia z wsi podkarpackich nad Bug, Narew, Pilicę. Oryle robili dziennie około 40 km, zatrzymując się na nocleg w karczmach lub stodołach u gospodarzy. Mieli oni po drodze swoje orylskie karczmy, a w miastach zajazdy. Warunki życia na tratwach także nie należały do najlepszych. Nocowali w słomianych budach, z tym że były one tak niskie, że można było w nich tylko leżeć. Za postanie służyła słoma, a okryciem było własne odzienie.

ZYGMUNT PARUCH

Nadleśnictwo Rudnik
ul. Rzeszowska 134
37-420 Rudnik nad Sanem
nadlesnictwo.rudnik@lublin.lasy.gov.pl

Jedzenie gotował sobie każdy sam na kominku z zabranych z domu zapasów, wśród których były najczęściej: kasza jaglana, krupki, pęczak, ziemniaki, chleb, bryłka masła, ser. Gdy żywność się wyczerpywała uzupełniali zapasy na postojach w większych miastach.

Biedniejsi uczestnicy spławu żywili się głównie chlebem i kawą (woda zabarwiona cykorią) i to często stanowiło jedyne ich pożywienie przez cały dzień. Zamiast mleka dodawali też do kawy skórki wraz z natopioną słoniną. Gdy było więcej czasu gotowali sobie kaszę, ziemniaki lub tzw. flisacką zupę, na którą składały się drobno pokrojone ugotowane w wodzie ziemniaki i skórki od chleba, bądź łoksinę (suszony makaron). Nieodłącznym składnikiem prawie wszystkich potraw była topiona słonina. Mimo małych zarobków, pili dużo, często dla „rozgrzewki”, ale także przy każdej nadarżającej się okazji. Znacznie lepiej od zwykłych flisaków jadali retmani, często na ich jadłospis składało się mięso, białe pieczywo, wędliny i nabiał. Charakterystyczną potrawą ulanowskich retmanów były tzw. chrupaczki. Było to ciasto pieczone na drożdżach z mielonej na żarnach pszennej mąki, z dodatkiem jaj, mleka, słoniny i cukru, nie wysychające w trakcie długiej podróży. W drugiej połowie XIX w. niektórzy retmani zabierali ze sobą na spław żony, które im gotowały, w późniejszym okresie kobiety już im nie towarzyszyły, a gotowaniem zajmował się jeden z flisaków, zwykle przednik [Janik 1934].

Jeśli chodzi o strój oryli, w okresie międzywojennym było to zwykle miejskie ubranie, bardziej tylko zniszczone. Niektórzy zabierali z sobą drugie lepsze, w które przebierali się idąc do miasta. Według opisu z końca XVII w. oryl odziany był w słomiany kapelusz z szeroką kanią (rondem), w długą sukmanę rozpiętą na ozyrlu, z klapkami u końca rękawów, przepasaną poniżej bioder krajką. Jasiak Golik, flisak wyruszający na spław w 1893 r. następująco opisuje strój galicyjskich oryli z tego okresu: *„Choć pora była jeszcze zimna bo i często śnieżek popadywał, byliśmy nienadzwyczajnie odziani, gdyż ubiór nasz składał się z lnianej koszuli (koszule tu wypuszczano na portki i przepasywano nad biodrami skórzanym pasem), konopnych portek i płótnianki. Płótnianka była siwa, posiadała kołnierze stojący, obszyty kolorową włóczką, tył sfatdowany. Pozbawiona była zupełnie guzików i przepasana skórzanym pasem. Na głowie każdy z nas posiadał kapelusz własnej roboty z dużą kanią (rondem)... Na nogach nie mieliśmy przeważnie żadnego obuwia”* [Dekowski 1958]. Prawdopodobnie tak właśnie najczęściej byli odziani oryle, gdyż flisacy z Kongresówki uważali ich za straszną biedotę i nazywali „mizernymi Galicjokami”. W czasie długiej wędrówki ubranie oryla darło się i niszczyło. Spał on w nim, nieraz w czasie spławu zdarzało mu się w nim wpaść do wody. Toteż niektórzy wracali tak obdarci, że jak opowiada ludność z flisackich wiosek, zostawała im tylko oszywka u koszuli i u spodni, bo resztę „wszy zjadły”. Do miasta szedł oryl zaniedbany, zarośnięty, brudny, spalony od słońca, w zniszczonym ubraniu, z workiem na plecach oraz kawałkiem chleba i słoniny w ręku. Gdy wszedł do kościoła wszyscy się od niego odsuwali [Udziela 1920].

Dzień oryla zaczynał się wczesnym rankiem, kiedy to na wołanie retmana: „wybijaj” odkotwiczeni tratwy i zwykle płynęli bez przerwy do wieczora, a tylko przy większych miastach w dzień się zatrzymywali. Jeśli tratwa szła dobrze, flisak mógł na chwilę usiąść i spocząć lub przypilnować stawy na kominku. Wieczorami, przy szykowaniu wieczerzy, odbywały się śpiewy przy harmonii czy skrzypcach, a czasem nawet tańce. W dni świąteczne nie płynięto wcale, lub tylko 2–3 godziny. Jeśli jednak retmanowi zależało na szybkim dostarczeniu transportu, płynęli bez zatrzymywania przez szereg dni, nie tylko w święta, ale także w nocy. Pod większymi miastami tratwy zatrzymywano i oryle szli po zakupy. Co tydzień oryle otrzymywali tzw. strawne, tj. żywność lub pieniądze na wyżywienie, które wydawali podczas takich postojów. Gdy tratwy osiadły na mieliźnie, oryle wysypiali się, „aż im ślepia od spania puchły”, grali w karty, słuchali opowieści, a jak który miał książeczkę modlącą to ją czytał. Jeśli tratwy stanęły pod znajomą wioską, szli z muzyką i często przez kilka dni bawili się bez przerwy. Wódką i zabawą kończyło się również zawsze wesele, tj. spychanie tratw z mieliżny pługiem lub drągami. Do I wojny świa-

towej zawsze znajdowali się na tratwach kasjerzy, zwykle polscy Żydzi ubrani w długie chałaty i grube buty, w typowych czapkach spod których wychodziły pejsy. Według relacji flisaków z XIX w. kasjer miał często na tratwie bryczkę z końmi, którą w czasie postojów wyjeżdżał do miasta [Misińska 1962].

Zwyczaje flisaków

Do najciekawszych zwyczajów orylskich należały sądy orylskie i frycowe. Sądy orylskie sprawowały gospodarze, tj. najstarsi oryle z trzech tratw. Sądzone według orylskiego prawa, które wyznaczało określone kary za różne przewinienia. W drugiej połowie XIX w. sądy orylskie zanikły, natomiast frycove przetrwało do pierwszej wojny światowej, a w uproszczonej postaci odbywało się jeszcze w okresie międzywojennym. Frycove było to przyjmowanie fryca, tj. chłopca płynącego po raz pierwszy tratwą, do grupy orylskiej. W połowie XIX w. odbywało się ono w następujący sposób: oryle z całej kolei zbierali się razem w obranym z góry miejscu, gdzie na szprysie (drażku do odpychania tratwy) zatkniętej w ziemię, zawieszali czerwoną chorągiewkę. Pod bronią, którą stanowiły sękalce, tj. samorodne zakrzywione laski, sprowadzali tam fryców, do których najstarszy z oryli miał przemowę, zalecającą im posłuszeństwo, wierność i trzeźwość. Następnie sadzano każdego fryca po kolei na pieńku i jeden z oryli po posmarowaniu mu brody małą (mułem rzeczonym), golił go pieskiem, tj. dębowym kołkiem, używanym do łączenia drewna w taflę. Drugi oryl siadał potem na pieńku, okrywał fryca płaszczem i spowiadał go, dając różne nauki, a podczas tego trzeci okładał klęczącego rozżarzonym próchnem, do którego dodawano coś o nieprzyjemnym zapachu. Po spowiedzi fryc przechodził przez niską bramę, a oryle uderzając go garunami, mówili „pamiętaj żeś był frycowany”. Po skończeniu całej ceremonii fryce stawiali wódkę. Potem, wracając już pieszo do domu, oryle jeszcze raz zatrzymywali się w lesie, zawieszali na drzewach garuny, a fryce musieli wokół drzew na klęczkach chodzić i całować zrobiony z drewna dębowego krzyż, przyjmując znów uderzenia, jako potwierdzenie, że zostali przyjęci na oryli. Ceremonię kończyło, podobnie jak poprzednią, postawienie przez fryców wódki [Orłowski 1956].

W późniejszym okresie, frycove odbywało się już tylko na tratwie. Fryca sadzali na szreku, robili z drewna brzytwę z ząbkami i golili go nią, posmarowawszy mu przed tym twarz za pomocą pędzla ze słomy, rozrobionym w garnku popiołem. Zwyczaj golenia fryca przetrwał do drugiej wojny światowej, prócz tego poddawano go również innym próbom. Między Toruniem a Nieszawą pod Silnem, kazano mu na komorach nadrzecznych lub przy wjeździe do miasta całować drewniany kłoc, mający kształt głowy, który oryle zwali babą. Koło Grudziądza na Osiej Górze oblewano zwykle fryca wodą. Nie kończyły się na tym przykre przeżycia, jakich doświadczał, gdyż przez całą drogę straszono go, dokuczając mu i narażając na kpiny, wykorzystując jego niewiedzę. Posyłano go do retmana po smarowidło do drygawki, żeby nie skrzypiała (kiedy wystarczało oblać ją wodą), lub kazano szrekować w takim miejscu, gdzie szrek nie dostawał do dna.

Zwyczaje te, przestrzegane jeszcze powszechnie do pierwszej wojny światowej, w okresie międzywojennym zostały bardzo zredukowane i często ograniczały się do poczęstunku wódką, którym fryc wkupywał się do grona flisaków [Udziela 1920].

Za patronkę swoją uważali oryle, podobnie jak flisacy ze statków, świętą Barbarę. Kult ten jeszcze na początku XX w. był powszechny. W Ulanowie istniało bractwo flisackie pod wezwaniem św. Barbary powstałe na początku XVII w. Członkowie bractwa składali coroczną ofiarę, tzw. elemożynę, a w czasie spławu pod Złotoryją retmani ulanowscy zbierali od innych flisaków datki na „Warwarkę”. Bractwo to pozostawało w ścisłym cechu retmańskim, który

początkowo zarządzał bractwem, a później całkowicie się z nim połączył. Bractwo organizowało dwa razy w roku uroczyste wotywy: na wiosnę w okresie rozpoczynania spławu, o szczęśliwy jego przebieg, a jesienią dziękczynną za błogosławieństwo podczas odbywania flisu i powrót do swych rodzin [Janik 1934].

Każdy z flisaków posiadał w domu obrazek przedstawiający św. Barbarę, który zabierał ze sobą na flis. Do dzisiaj w Ulanowie, w dniu św. Barbary odbywa się odpust i uroczyste obrzędy ku czci patronki, między innymi strzelanie z „beczki wiwatówki”.

Język flisaków

Flisacy posiadali swoje słownictwo i zwroty, których używali głównie podczas flisowania. Język ten nazywano gwarą flisacką. Przykładowe jej wyrażenia, używane na badanym terenie podano poniżej:

lund – brzeg,
 ostry – wysoki,
 płaski – niski,
 prąd – płynące drzewo z gałęziami,
 wilk – obgniły pień drzewa na dnie rzeki,
 wart – nurt rzeczny,
 wanna – ostre rzeczne zakręty,
 rafa – kamień,
 bzdziel – młyn,
 mamka – mgła,
 stryj – wiatr,
 świnia – łacha, mielizna,
 ciotka – wrona,
 ksiądz Wojciech – bocian,
 cholewa – gapowaty flisak,
 korygować – zbijać tafle,
 trel – pieśń flisacka,
 głowa – przód tratwy,
 buchta – środek tratwy,
 cal – tył tratwy,
 na bakier – na lewo,
 rumuj na stibor – kieruj tratwę na prawo,
 poszła na oberka – obrócenie tratwy o 180°,
 śrykuj hartfulnego – zatrzymać tratwę z lewej strony,
 puszczać śryka – zakotwiczyć tratwę,
 wybijać – odkotwiczyć,
 obol się – zmień kierunek,
 przodownik – prowadzący tratwę,
 jałowy – strzeż końca (calu) tratwy,
 ogółka, ryza – rodzaj umowy pomiędzy retmanem a kupcem drewna,
 strawne lub myto – wysokość zapłaty za flisaka,
 elemozyna – coroczna składka zbierana przez retmanów w dniu św. Barbary na potrzeby parafii.

Posiadali też własne pieśni i przyśpiewki. Najbardziej znaną pieśnią ulanowskich flisaków była „Hej flisacza dziatwo” (obecnie hymn Szkoły Podstawowej w Ulanowie).

*Hej, flisacza dziatwo, hej, dalejże, dalej,
Płyn do Gdańska tratwq po szumiącej fali.*

*Płyn ochoczo, żwawo z bukiem, dębem, sosną
I z Wisetką szarą piosnkę nuć radosną.*

*Płyn więc, płyn, o tratwo, po szumiącej fali,
Płyn do Gdańska dziatwo, dalej, dalej, dalej.*

*Niesie nas prąd wartki, lecz wrócim pod Kraków,
Bo siostry i matki czekają flisaków.*

*Także w sercu lubej jest tęsknota taka,
Dziewczę czeka w domu swojego flisaka.*

*Łzy wylewa z trwogi, serce myślą smuci,
Że może jej luby do dom już nie wróci.*

*Wody wartko płyną, lecz ich w nurt nie wrzucą,
Ukój żal dziewczyny, wrócą flisy, wrócą.*

Stosunki panujące na tratwie najlepiej obrazowały krótkie przyśpiewki, w których nawiązywano do codziennych zajęć na tratwie, lub wyśmiewano współtowarzyszy pływanki.

*Brańczyk, Kamieńczyk, Stoliński las,
Żeby jego piorun trząsk.*

(Ulanów)

*Orelu huncwocie, marne twoje życie
Gdzie strona, tam żona, gdzie kościół, tam dziecię.*

(powszechnie)

*Oryle, oryle, oryle na dębie,
Wszey koszule zjadły, wisi na obrębie*

(powszechnie)

Literatura

- Chętnik A. 1935. Spław na Wiśle. Tratwy, oryle, orylka. Monografia Wisły, zeszyt VIII.
- Cmela B. 1989. Z dziejów Ulanowa. Regionalna Pracownia Krajoznawcza w Rzeszowie.
- Dekowski J. 1958. Ze wspomnień flisackich Jaśka Golika z Pilchowa. Studia i materiały do historii wsi polskiej w XIX i XX wieku. Wrocław. 1.
- Gaj-Piotrowski W. 1997. Flisacki Ulanów. Wydawnictwo Sztafeta, Stalowa Wola.
- Janik M. 1934. Cech retmański i sternicki w Ulanowie. Nakładem Towarzystwa Ludoznawczego, Lwów
- Misińska M. 1962. Tradycyjny spław drewna w Polsce. Praca wykonana na zlecenie IHKM PAN w Warszawie.
- Orłowski R. 1956. Z dziejów organizacji handlu spławnego w Ordynacji Zamojskiej w końcu XVIII wieku. UMCS Lublin.
- Udziela S. 1920. Wisła w folklorze. Monografia Wisły, zeszyt XIV.

SUMMARY

The life, custom and language of raftsmen

Till the time of the mass application of train transport, the volume of timber floated down the rivers had been impressive. Not only the Vistula was used for floating logs, but also its tributaries. Rafts flew down the river from early spring till late autumn forming sort of a platform extending for several kilometres from shore to shore.

The floating of logs across lowlands, taking 2-3 weeks, was an occasion for raftsmen to enjoy collective life on rafts. Though distances were not large, the slow-flowing river waters made the journey much longer. The raftsmen lived in huts made on rafts, played the concertina and danced at stopovers. Also concluding deals with merchants was a good occasion for partying.

Raftsmen's life started on leaving the native village and flourished through the weeks-long journey from the sub Carpathian villages to the Bug, Narew and Pilica rivers. On their way they stopped at taverns and farmhouses over night.

On the raft, every raftsmen prepared meals for himself from the products brought from home.

In the period between the wars, raftsmen usually wore ordinary, townsmen's clothes, only more worn.

During the raft journey, justice was made according to the special raftsmen's law. Those customs were strictly observed as long as till the World War I, being much reduced during the inter-war period.

The raftsmen had their own language which they used mainly during raft-floating. It was called the raftsmen's dialect.